

TOMASZ COBB.

# Tajemnicza zbrodnia

z angielskiego przełożył W. L.

12

(Dokończenie).

— Miałem przekłętą pecha i nie wiele pozostało mi do wyboru. Czegóż miałem się chwycić? Dlatego tylko, że zapomniałem usunąć zbrodniczych narzędzi, zamknął mnie dzisiaj ten przekłety wachmistrz do klatki, dyabli wiedzą, dlaczego!

— Podejrzewa cię pewnie o udział w kradzieży u pułkownika Askewa?

— Nie ma żadnych dowodów w ręku!

— Przypuśćmy, że mówisz prawdę. Ale na ciebie czekałem już dawniej! Skoro opowiesz mi wszystko dokładnie, co widziałeś w nocy 4 marca, postaram się o nprzyjemnienie twego pobytu w tej celi do pewnego stopnia.

— A jeśli tam nie byłem i nie widziałem?

— W takim razie nie przyjąłbyś służby u pana Fairforda. No! wyznaj prawdę! Ze mną bratku kłamstwem niewiele możesz wskórać.

Było to także gorącym pragnieniem Bodgera, więc nie namyślając się długo, przedstawił w krótkich słowach wszystko, co widział 4 marca, dalej zdarzenia w domu Fairforda, wizytę Vireta i wypadki ostatniej nocy.

W dziesięć minut później zjawił się Holt na dziedzińcu pałacu Fairforda. Światła pogaszone już były, w całym domu panowała niezamącona cisza. Skoro pociągnął za dzwonek, musiał czekać dobrą chwilę, zanim ukazała się na progu pani Cawdrey. Inspektor szybko wszedł do korytarza, i rozglądając się bacznie zapytał:

— Pan Fairford w domu?

— Wyjechał! — brzmiała lakoniczna odpowiedź.

Kiedyż spodziewa się pani jego powrotu? Jestem inspektor Holt ze Scotland Yard, przychodzę w bardzo ważnej sprawie, dotyczącej się pana Fairforda. Muszę zobaczyć się z nim dziś jeszcze.

— Ależ to niemożliwe! — zawołała pani Cawdrey — on nie ma zamiaru powracać.

— Czy wyjechał z Rookfield na zawsze?

— Tak jest! na zawsze!

— Proszę poprosić w takim razie pani!

— Pan wybaczy, panie inspektorze, jestem jedyną osobą, która pozostała w tym domu.

— Czy służba odeszła? Pokojówka Sara także?

— Dzisiaj wieczorem!

Holt stał jeszcze chwilę w korytarzu, nie wiedząc, co począć.

— Kiedy odjechał pan Fairford? — zapytał po chwili.

— Koło 9 godziny.

— Koleją?

— Sąd wyjechał powozem.

— Rozumiem! Do najbliższej stacji?

Pani Cawdrey zacisnęła zęby z wściekłości.

— Proszę o adres pana Fairforda — mówił dalej inspektor. Nadmieniałem, że sprawa ogromnie ważna, proszę zatem nie ociągać się i wyznać szczerą prawdę.

— Niestety nie mogę dać panu żadnych wskazówek.

— To znaczy, że pani nie chce! Czy zastanowiła się pani nad tem, że mam prawo aresztować panią, w razie oporu władzy?

— Tego jeszcze brakowało! — zawołała niezadowolona mistrzyni — dzięki Bogu nie miałam dotąd powodu stawiania przed sądem; w końcu nikt mnie nie zmusi wyjawiać rzeczy, do których nikt nie ma najmniejszych praw.

Holt zrozumiał, że nie poradzi nic na to, zastanowił się jeszcze chwilę, i zdecydowawszy się wreszcie, zapytał:

— Pani pozwoli, że oglądnę jeszcze mieszkanie pana Fairforda?

Pani Cawdrey nie miała nic przeciwko temu. Poprosiła go do pokoju i przyniosła lampę, poprowadziła go natychmiast na górne piętro, do którego tyle razy zakradał się Bodger.

Pierwszy pokój był zupełnie bez ozdób, zwłaszcza wąskie łóżko bez zasłon, czyniło niemiłe wrażenie.

— Kto tutaj mieszkał? — zapytał inspektor, skoro Cawdrey zbliżyła się do niego z lampą! Udała, że nie słyszała pytania i przeszła do drugiego pokoju. Stała tam niewielka szafa, wypełniona książkami najrozmaitszej treści, stół, parę krzeseł — poza tem nic więcej. W trzecim pokoju spotrządził Holt ku niemałemu zdziwieniu, wzorowo urządzone kuchnię. Wszystkie pokoje wysłane były ciężkimi

dywanami. Ostatni pokój stał próżny; od ściany do ściany ciągnęły się druty, umieszczone w niewiadomym celu, silnie przymocowane do ścian zapomocą haków. W kącie stał duży, drewniany zbiornik wody.

— Czy, zamierza pan zwiedzić i dalsze mieszkanie?

Holt zgodził się na to chętnie, a skoro przejrzał dokładnie wszystkie zaułki, spytał:

— Zatem nie myśli pani dać mi adresu pana Fairforda? Posłyszysz pani zatem o mnie niebawem!..

Wachmistrz Cadman czekał na odwachu policyjnym.

— O której godzinie odchodzi pierwszy pociąg z Rookfielda?

— O szóstej minnt 40, panie inspektorze!

— Proszę uważać co powiem. Przed szóstą, czekał pan będziesz koło pałacu Fairforda. Czy znasz panią Cawdrey — przynajmniej z widzenia?

— Znam ją dokładnie!

— Będziesz ją śledził. Pojedziesz z nią razem i przesyłasz natychmiast telegram z miasta w którym się zatrzyma! Rozumie się musisz zmienić swój wygląd, aby nie domyśliła się czego broń Boże!

Holt poszedł następnie w stronę domu Vireta. Nie zachodziła jednak gwałtowna potrzeba zbudzenia doktora, wobec tego skierował swe kroki do hotelu „pod tańczącym lwem“, gdzie już poprzednio zamówił pokój dla siebie.

## ROZDZIAŁ XXIV.

### Opowiadanie doktora Vireta.

— Z pana panie inspektorze, niezwykle ranny ptaszek — zawołał Viret, skoro Holt czekał na niego koło godziny 9 Flora prosiła, aby mogła być obecną przy rozmowie jego z inspektorem, na co się doktor bardzo niechętnie zgodził! Drżała w oczekiwaniu ważnych wiadomości.

— Zdaje się, że jestem tym razem nie na fałszywym tropie — przemówił Holt, zacierając ręce z radości. O ile wiem, powołano pana do Fairforda w sobotę w nocy. Czy nie mógłbym pana prosić o dokładne skreślenie mi wszystkiego, co zaszło w domu pana Owena przed i po wezwaniu pana. Niech pan nie zatai niczego, proszę nie zapomnieć o drobnostkach nawet, gdyż wiem z doświadczenia, że owe pozorne błahostki, są niejednokrotnie bardzo cenną wskazówką dla detektywa.

Flora zbladła na myśl, że Fairford może być winny. Doktor namyślił się chwilę, potem odrzekł jednak stanowczo:

— Ot drobnostka, której nie wolno mi jako lekarzowi wyjawiać!

— Proszę nie mieć najmniejszych skrupułów w tej sprawie. Do Rookfield powołały mnie bardzo ważne okoliczności; przybyłem, aby porozmawiać z panem w tej ważnej sprawie.

— To, co jabyam panu mógł opowiedzieć, nie przyczyni się zupełnie do wyjaśnienia zagadki.

— Wyrok w tej sprawie mogę wydać dopiero po wysłuchaniu wszystkiego. Jako człowiek pracy, obowiązku, zrozumiesz pan łatwo, że powinnością moją wysłuchać wszystkiego uważnie i zachować przytem tajemnicę. Aresztowałem zbrodniarza, który wtargnął do pałacu Askewa; przyznał, że w nocy 4 marca widział na własne oczy pana Derwenta.

— Co? on widział mojego ojca? — zawołała panna Flora...

— Tak jest w nocy o 1 godzinie. Pan Derwent szedł w stronę cmentarza, tuż za nim spieszyła tajemnicza kobieta, która mieszkała w domu Fairforda. Ponieważ prócz pana, panie doktorze, nikt nie uzyskał wstępu do domu pana Owena, spodziewam się zatem, że będziesz mógł dać mi pewne wyjaśnienia, wskazówki, które mi wskażą, czego się mam trzymać właśnie w tej niezwykle zagnatanej sprawie.

Arnold miał zatem zupełną rację. Skoro tajemnica długo ukrywana, wyszła wreszcie na jaw mimo usilnych starań ze strony Fairforda, zajęło się zaraz kobietą, którą u siebie ukrywał Flora nie zastanawiała się nad tem, — ona siliła się na rozwiązanie kwestyi, dla niej daleko więcej żywotniejszej: czy kobieta ta była żoną Fairforda?

Od mego dawnego znajomego zdołałem się do wiedzieć o wszystkim. Czytałaś o wyznaczonej nagrodzie i pragnąc poznać bliżej tajemniczą kobietę, którą widział w nocy 4 marca, jak wchodziła do domu pana Owena, przyjął poprostu służbę u niego, aby go mieć na oku.

— Wczoraj — opowiadał dalej inspektor — uczynił zamach na kiesę pana Fairforda, który go kazał wreszcie aresztować.

— Czy w ten sposób zabrałby się Fairford do

rzeczy, gdyby miał coś na swoim sumieniu? — zapytał doktor stanowczo.

— Na razie nie mogę powiedzieć pewnego — odparł szybko inspektor — skoro niewiemy jednak, dlaczego wyjechał nagle z Rookfielda?

— Więc pan Fairford wyjechał? — zapytał równocześnie doktor wraz z Florą.

— Wyjechał koło 9 wieczorem! Jeżeli mamy wierzyć zeznaniom Bodgera, wyszedł przedtem o szóstej rano i powrócił dopiero pod wieczór. W domu pozostała tylko pani Cawdrey. Do podróży musiał się przysposobić przedtem, gdyż wszystko poszło jak z płatka. Spodziewał się pewnie, że za parę godzin spokojnie sobie wyjedzie, mógł się zatem zdecydować na rozkaz aresztowania złooczyńcy. Gdyby pozostał był w domu, musiałbym patrzeć na tę sprawę z innego punktu widzenia. Chodzi o zatajenie tajemniczej osoby. Nie widzę powodu, panie doktorze, abyś pan nie mógł wyjawić teraz wszystkiego, gdyż niezadługo będzie to twoim obowiązkiem nawet.

Flora czekała z niecierpliwością na opowiadanie Vireta, lecz doktor zwrócił się do niej i rzekł stanowczo.

— Panno Floro! Niech pani raczy przejść do swego pokoju, dla pani musi pozostać to wszystko tajemnicą!

— Nie! — odparło dziewczę z niezwykłą mocą — żądam wyjaśnienia i mam do tego najzupełniejsze prawo.

— Praktyką lekarską nie zajmowałem się od lat kilku — rozpoczął doktor swoją opowieść — dlatego odmówiłem stanowczo, gdy Fairford zażądał mej interwencji w sobotę w nocy. Sprawa była niezwykle pilna i ważna na sprowadzenie doktora Browna niepodobna było czekać. Złożyłem więc solenne przyrzeczenie, że tajemnica, której odsłonięcie miało niebawem nastąpić, pozostanie i nadal tajemnicą. Niestety zmuszony jestem wyjawiać ją już dzisiaj.

— Proszę do rzeczy! Kto jest ta tajemnicza kobieta?

— To matka jego! Lecz tragedia to tak wielka, że grozą się napełnia wasze serca. Musiała się ukrywać przed wzrokiem ludzi ciekawych, gdyż nieszcześliwa kobieta dotknięta jest trędą.

Holt spojrzął ze zdziwieniem na Vireta, serce Flory zabiło donośniej.

— Życie pana Fairforda to jedno pasmo męk i cierpień. Ukończył z odznaczeniem prawny wydział na uniwersytecie w Cambridge. Karyera uśmiechała się do niego, należał do jednych z najzdolniejszych ludzi w kraju, porzucił obywatelstwo i zaszczytami. Przed ośmiu laty niepełna zapadł jego ojciec na suchoty; w towarzystwie swej małżonki wyjechał do Honolulu, gdzie też zakończył swe życie. W parę dni później zasnęła i matka, stan jej polepszył się jednak o tyle, że można było powrócić do Anglii.

— Jakież było przerażenie pana Fairforda, gdy w tydzień później odcignął go lekarz okrętowy na stronę i głosem stanowczym oznajmił, że matka pana Owena rażąca jest trędą. Fairford nie łudził się ani na chwilę wiliział, że choroba przybiera coraz większe rozmiary. Wzręknął się godności i zaszczytów, poświęcił się zupełnie dla nauki. Za niezwykle wysoką opłatą zdołał wynaleźć osobę, która starała się o potrzeby chorej. To była właśnie pani Cawdrey.

— O istnieniu jego matki nikt nie mógł wiedzieć. Fairford starał się usilnie o zachowanie tajemnicy. Sam spał raz nawet odłożone ubrania, wogóle czuwał, co było w jego mocy, aby matce nie zbyswało na niczem. Nocą odważła się pani Fairford wychodzić na spacer, i to dało powód do najrozmaitszych śledzeń i badań.

— Dlaczego zawieszano mnie w nocy do chorej, wyjaśnię pokrótce. Matka pana Fairforda zażywała w małych dozach opium. Wskutek nieostrożności wpadła w jej ręce w sobotę cała faszka i biedaczka pragnęła skorzystać z nadarzającej się sposobności, aby położyć koniec swym mękom i cierpieniom. Fairford utracił zupełnie głowę, nie wiedział co począć; dopiero pani Cawdrey wpłynęła na niego i groźną postawą zmusiła nieledwie do zawezwania mojej pomocy. W oczach moich jest Fairford czemś więcej niż dzielnym synem — bo prawdziwym bohaterem.

— Co się z nim stało w parę godzin później, nie umiem powiedzieć, gdyż pożegnawszy się ze mną w sobotę, nie zdradził się z nowym zamiarem.

Holt zamyslił się chwilę nad tragiczną powieścią, którą słyszał przed chwilą, przyniosła mu ona ogromne korzyści, gdyż wiedział w tej chwili, jak należało postąpić.